

Co by przeżywać, a nie przeżuwać

21 grudnia 2001 r. Dziadek Hieronim zorganizował na swym Strychu kolejną już, bodaj szóstą, Biesiadę Wigiliijną. Na jej program, w tym roku zatytułowany: „Właśnie do Betlejem wjeżdżali”, złożyły się kołęd, garść liryki i fragmenty prozy.

Jak obchodzić można święta? Na kilka, co najmniej, sposobów. Pierwszy - niestety chyba najbardziej powszechny - zawarty jest w szerokiej gamie ikonik świątecznej popkultury: choince, wigiliijnym karpniu, adoracji błogosławionego telewizora i sianku pod obrusem, na którym stoi lepsza niż zwykle gorzałka; jednym słowem ludycznie, powierzchownie, bezrefleksyjnie. Drugi sposób oznacza głęboki namysł nad sensem i konsekwencjami Narodzenia, każący w Betlejemskim Cudzie widzieć centralne wydarzenie całego procesu kosmicznego. Tutaj jednak, w przeintelektualizowanych dysputach, teologicznym żargonie i nieznośnym sprzeciwu moralizatorstwie łatwo święta zdehumanizować. Można też uczynić ze świąt estradowe widowisko, utkane z wszelkich dostępnych na globalnym rynku idei uniwersalnych treści lub też, jak czynią to na przykład integrzyści spod radiomaryjnych sztandarów, zawłaszczyc je dla siebie. Można wreszcie - i myślę, że młodym strychowym artystom ta właśnie sztuka się udało - obchodzić święta po prostu, po ludzku, zastanawiając się jednocześnie nad nieco głębszymi sprawami.

21 grudnia 2001 r. Dziadek Hieronim zorganizował na swym Strychu kolejną już, bodaj szóstą, Biesiadę Wigiliijną. Na jej program, w tym roku zatytułowany: „Właśnie do Betlejem wjeżdżali”, złożyło się kilka kołęd, garść liryki, fragmenty prozy - rzecz by więc można standardowa recepta. Pewnie tak, lecz na szczęście, wybór tekstów był nader przemyślany i właściwie każdy proponowany kawałek nie pozostawiał obojętnym. Wielka w tym zasługa autora

większości utworów, ks. Jana Twardowskiego, który, choć nie przychodzi nawracać, skutecznie przekonuje, że Bóg uśmiecha się nad nami a ukrył się dlatego, by świat było widać, bo „miłość, której nie widać, nie zasłania sobą”. Temperatura w kawiarni Domu Kultury, jak zwykle, niewiele odbiegała od normy notowanej w Murmańsku czy Archangielsku. Na szczęście można się było ogrzać ciepłem emanującym ze sceny, słuchając o Nim, tłumaczącym, że naprawdę jest i oddaje wszystko i że można Go spotkać nawet przy zwykłym stole, na którym mamusia stawia zupełną pomidorową, oraz że po spożyciu połamanego opłatka powinno zostać coś więcej niż trochę igieł z choinki na talerzyku, że wypatrujemy gwiazdki na niebie, aby uczuć się miłości, aby sobie przebaczać, aby każda czarodziejka, po trzydziestu latach nie stała się czarownicą, że te święta wnoszą spokój i radość, budzą nadzieję, są Łaską Bożą tak dla wierzących jak i niewierzących, dlatego trzeba sobie życzyć, byśmy je przeżywali a nie przeżuwali. Taka to właśnie była ta wigilia: taka zwyczajna, ciepła, ludzka, i taka mądra, po prostu.

Strych Dziadka Hieronima, niegdyś prężny i pełen pomysłów, od kilkunastu miesięcy pozostawał w artystycznym niebycie. Teraz wypada mieć tylko nadzieję, że dobre czasy powrócą, tym bardziej, że opiekę artystyczną nad Strychem sprawuje znów jego dobry duch - Ireneusz Ślusarczyk, zaś młodzież z entuzjazmem mówi o dalszej pracy. Biesiadę wigiliijną przygotował zespół w składzie: Kasia Gocał, Dominika Galera, Magda Laskowska, Ewa Gocał, Ania Czeczotko (flet), Janek Biskup (fortepian), Mateusz Górecki oraz Piotrek Walczyński, wspomagany przez starsze koleżanki stanowiące niegdyś trzon grupy. Jako się rzekło, całości sześcioro Ireneusz Ślusarczyk, który, za naszym pośrednictwem, wszystkich chętnych gorąco zaprasza do współpracy.

(lg)

